

RENE BURES.

Zil=X...

21) tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

— Może wiedzieć w każdym razie — rzekł Iggins jakim sposobem listy jej i fotografie oddane jej przez Jerzego Damblease dostały się w ręce senatora Polvriera. My o tem nie wiemy. Nie wie o tem policja, która do tej wędrowni listów żadnej dotąd nie przywiązuje wagi — co wielkiem szczęściem jest dla nas.

— Zaklina Dubois oświadczyła, że listy te zostały jej skradzione przez służącą.

— A policja tej służącej nie odnalazła?

— Nie. To było do przewidzenia — zaśmiał się Iggins.

— Ale, czy Zaklina Dubois zechce nas wogóle przyjąć?

— Ona jest dosyć sprytną i przebiegłą. Ale ona musi nas przyjąć i powiedzieć co wie — oświadczył stanowczo Iggins.

Dalton zdawał się zastanawiać nad czemś głęboko. W tej chwili podniósł nagle głowę i uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Ona nas przyjmie — wyrzekł z pewnością siebie.

— Jakże się to stać może? jak zmusić ją do tego — zapytał.

— Zaprosimy ją na dzień jutrzejszy na kolację — odpowiedział Dalton.

— Doskonale! — przytaknął żywo Iggins.

Obiad „pod Złotym Chrząszczem”.

Było to w dwa dni po naradzie jaką mieliśmy z Igginssem. Zaklina Dubois została zaproszona przez Daltona nie na kolację, jak to był jego pierwotny zamiar — lecz na obiad. Byłem bardzo ciekawy jakich sztuk mój przyjaciel użyje, aby wejść w stosunki z aktorką i skłonić ją do przyjęcia tak kompromitującego zaproszenia.

Wiedziałem, że Zaklina Dubois, prowadząca życie bardzo fantastyczne i niezależne, dzięki hojności jednego z jej zmarłych kochanków, była bardzo wybredną w robieniu nowych znajomości. Po zatem, była już od miesiąca zazdrośnie strzeżona przez pana Rivero Boldavo. Nie wiadomo jednak, czy zazdrość zwrócona była do jej osoby, czy też do jej milionów.

Dalton jednakże zapewnił nas z całą stanowczością, że aktorka przyjmie nas bardzo uprzejmie.

Myślałem właśnie nad tem, oczekując na Daltona w jego gabinecie.

Ubrałem się na wszelki wypadek w smoking. Naprzeciwko mnie siedział stary Damblease również w czarnym ubraniu, wyczesany, wyperfumowany, ogolony starannie. Wygląd miał bardzo przyzwoity i dynstyngowany. Zamienił olbrzymie stare okulary na inne oprawne w złoto w krawat wpiął perłę wielkości grochu, na nogach zaś miał nowe świeżące lakierki.

Przechylony niedbale w fotelu, drzemał spokojnie, mając na twarzy wyraz wielkiej godności i powagi.

Sprowadzenia starego Damblease na ten obiad było pomysłem Daltona, który uznałem za doskonały.

Nazajutrz, po naszym wdarcu się do mieszkania kapitana de Limandoux, stary Damblease zachorował. Jak nam mówił jego służący, zapadł na silny atak nerwowy połączony z bólami, który go przetrzymał czterdzieści ośm godzin w łóżku. Nie chciał nas jednak do siebie dopuścić i przez służącego kazał powiedzieć, że czuje się jaknajzdrowszym.

Po trzech dniach zjawił się znowu, jeszcze bardziej fantastyczny, wściekły, wyrzucając nam naszą opieszałość i oświadczył nam kategorycznie, że jesteśmy ludźmi nieznający swojego fachu i że Jerzy Damblease powinien być już dawno na wolności, zważywszy pomoc pieniężną którą on mógł rozporządzać...

Iggins prędko przyprowadził go do porządku, przypominając mu, że Jerzy Damblease, będzie napewno skazanym na karę śmierci i że on, Iggins, nie widzi wcale sposobu ratowania go. Usłyszawszy to stary Damblease pograżył się w ponurem rozmyślanii i nie wymówił ani słowa więcej.

Daltonowi przyszła w ostatniej chwili myśl zabrania go na obiad, w którym uczestniczyć miała Zaklina Dubois.

— Kto wie — mówił Dalton — może ten stary waryat wie o swoim synu, rzeczy dla nas nieznane.

Zaczynam się nad tem coraz głębiej zastanawiać. Obecność jego wpłynęła także uspokajająco na Zaklinę. Przedstawimy go jako starego, bogatego bardzo księcia. Jestem przekonany, że będzie doskonale wyglądał w wieczorowym ubraniu i dobrze zagra swoją rolę. Przypomnij sobie, że ten dziwak miał niegdyś bardzo burzliwe życie. Przebywał w różnych najlepszych towarzystwach. Przyda się on nam tam, zobaczysz. W każdym razie jestem przekonany, że zachowa się zupełnie przyzwoicie. Musiał już teraz chyba zrozumieć, że syn jego będzie straconym jeżeli nie uda się nam teraz wpaść na ostateczny jakiś ślad.

Rezultatem tego monologu Daltona, była długa konferencja, jaką miał ze starym Damblease. Dalton poinformował go o sytuacji i o tem jak się ma zachować w obecności aktorki i wyraził nadzieję, że jeżeli rozmowa z Zakliną Dubois zostanie dyplomatycznie przeprowadzona, odnieść ona może nieoczekiwane skutki.

Stary uczony zgodził się na wszystko.

— Bądźcie panowie spokojni — wyrzekł z wielką godnością. Pogardzam życiem i ludźmi i wami również dostatecznie, aby się nie bawić w próżne grzeczności — potrafię jednak odegrać rolę dobrze wychowanego człowieka w razie potrzeby. Jestem doskonałym psychologiem i dyplomata. Byłem w swoim czasie sekretarzem pewnej ambasady, której niejedną oddałem usługę. Dowiem się od młodej kobiety, o czem tylko będzie chciała...

— Doskonale — zaśmiał się z zadowoleniem Dalton. Musi pan przybrać jakieś nazwisko. Niech pan wybiera.

— Będę księciem Teodorem. To wystarczy.

— Oczywiście. To egzotyczne, oryginalne, wzbudzające zaufanie.

— Tak — potwierdził stary.

— Ty, Vallorbe będziesz Amerykaninem. Nazywać się będziesz Don Antonio Morguez. Jakże ci się to podoba?

— Bardzo.

— A ja William Beull — Anglik. Reszta ułoży się samo. Muszę się tylko stosownie ucharakteryzować. Te dyabelskie dzienniki zrobiły mi ten zaszczyt, że poumieszczały prawie wszędzie moją fotografię przy artykułach, omawiających sprawę naszą. Zaklina Dubois, która zapewne czyta je teraz z gorącą ciekawością, łatwo mnie teraz poznać może. Co do was moi panowie, jest to rzeczą niepotrzebną.

— Czy zaproszenie już przyjętem zostało? — zapytał wówczas.

— Tak. Zejdziemy się jutro o godzinie piętej. Spokoju tylko moi kochani i dobrej myśli, a wszystko pójdzie dobrze.

Była więc właśnie teraz godzina piąta i wraz ze starym Damblease oczekiwaliśmy na Daltona.

Damblease drzemał, a ja czytałem ostatni numer „Burzy”. Właściwie odczytywałem go po raz drugi z wielkiem upodobaniem, bo zainteresował mnie szczególnie artykuł, noszący tytuł „Trzy zbrodnie”. Artykuł, tak zatytułowany, pojawiał się od pewnego czasu codziennie i zajmował pół szpalty. Później doszedł w rozmiarach do całej strony, w ostatnim zaś numerze znowu zmniejszył się do jednej całej szpalty. Odczytywałem właśnie ten artykuł, kiedy ktoś otworzył drzwi i wszedł do gabinetu.

Rzuciłem się naprzód z okrzykiem zdumienia. Pomimo jednak doskonałego ucharakteryzowania poznałem w wchodzącym Daltona.

Panna Zaklina Dubois, choć bardzo przebiegła i sprytna, nie będzie w stanie w tym poważnym jegomościu z Argentyny rozpoznać miłą, szczerą i wesołą twarz mojego przyjaciela.

— Zdziwiałeś! Zdziwiałeś — kochany Beull — raczył okazać swoje zadowolenie stary Damblease z głębi swojego fotela, kiwając protekcyjnie ręką w stronę przybyłego.

— Podobam się wam!

— Nadzwyczajnie!

— A więc w drogę!

— Jakto?

— Właściwie, to ja pójdę osobno, a wy osobno... Posłuchajcie mnie tylko uważnie. Streszczać się muszę, bo zapóźniłem się już dosyć.

— Słuchamyl

— Jemy dziś obiad o godzinie ósmej w kabarecie pod „Złotym Chrząszczem” na ulicy Sentiev. Jesteśmy zaproszeni przez mojego przyjaciela Roberta Dartigues, którego znam od lat piętnastu.

— Czy jest on już powiadomiony?

— Wialemniczyłem go w to, co było koniecznem. Słowem honoru zadokumentowałem swoją dyskrecję i milczenie. Jestem jego pewnym.

— Dobrze.

— Zgodził się dopomóc nam i zagrać rolę współnika naszego. Propozycję tę, przynajmniej, przyjął trochę niechętnie, ale nie mógł mi odmówić. Postawił jednak warunek.

— Jaki?

— Warunek taki, że jeżeli w ciągu tego wieczora dowiemy się coś poważnego, tyczącego się naszej sprawy, nie zużyjemy tej wiadomości w celu oskarżenia kogoś, lecz tylko w celu uniewinnienia Jerzego Damblease. Jeżeli więc te wiadomości naprowadzą nas na ślad prawdziwego mordercy — nie zużytkujemy ich — rozumiecie?

— Rozumiemy!

— Robert nie chce się zabawić w agenta śledczego, nie chce, aby nazwisko jego wymówionem kiedykolwiek zostało w tej sprawie.

— Dobrze!

— Może pan na to przysiądź, panie Damblease?

— Przysięgam.

— Doskonale. Mam więc pana słowo honoru, proszę o tem nie zapominać.

— Nie zapomnę.

— Słuchajcie dalej. Robert Dartigues zaprasza swojego starego przyjaciela Williama Beulla do kabaretu. Nie widział go pięć lat. William Beull podróżował bowiem ze swoimi przyjaciółmi — z księciem Teodorem i z don Antoniem Morguez. Podróż dla przyjemności, o której wiele mówić się nie będzie. Będziemy zaś mówili o miłości, Paryżu, ogólnych aktualnych sprawach.

— A Zaklina Dubois?

— Robert przyprowadzi swoją kochankę.

— Oh!

— Tak. Ta jego kochanka Monna Ramboche jest przyjaciółką Zakliny Dubois.

— Doskonale się wszystko składa!

— Wspaniale. Zaklina obiecała przyjść razem ze swoją przyjaciółką.

— Czy to jednak pewne? — zaniepokoił się stary Damblease.

— Pewne.

— To aktorka, może odmówić w ostatniej chwili, przez fantazję.

— To wykluczone. Monna jest już przy niej i nie dopuści do tego. Zresztą zdaje się, że jest bardzo zadowolona z możliwości poznania księcia Teodora. Robert potrafił je dostatecznie zaciekawić, a ona, jak wszystkie kobiety, jest dyabelnie ciekawa.

— Ta Monna nic nie wie o niczem? — zapytał stary Damblease.

— Oczywiście, że nie — odpowiedział Dalton. — Inaczej jutro cały Paryż byłby o wszystkim powiadomiony. Czyście wszystko dobrze zrozumieli?

— Tak.

— A więc do widzenia za chwilę. Zjawcie się razem, z małym opóźnieniem. I sprawcie się, proszę, dobrze, panie Damblease.

— Postaram się — odparł z pewnością stary uczony.

— Czekaj — jeszcze słówko!

— Mów prędko.

— Czy ten Rivero Boldavo zgodził się na ten obiad w kabarecie?

— Nie zgodził się, ale mu przeszkodzić nie może.

— Dlaczego?

— Został zaaresztowanym wczoraj wieczór. Podskoczyłem na fotelu.

— Aresztowany? Za co?

— Oszustwo w grze. Aresztowany w klubie. Miał pełne kleszenie podrobionych kart. Okropny skandal. Zaklina Dubois jest wściekła i skompromitowana w kółku, gdzie się obracała. Należy wykorzystać jej wściekłość i zdenerwowanie.

— Więc został zaaresztowany wczoraj jeszcze?

— Tak.

— Mój Boże — wyrzekłem, przejęty tą wiadomością — czy nie możnaby znaleźć poszlaki jakiej z tej strony?

— Jakto?

— Miejsce Jerzego Damblease zaraz po jego oskarżeniu zajął ten cudzoziemiec. Czy zajął on to miejsce na świeżo, czy też był w niem już dawniej ukryty w cieniu? To ciekawe. Przypomnijcie sobie, że w tym samym czasie została odkryta pierwsza zbrodnia.

(Dalszy ciąg nastąpi).